

Rok pełen zmian

Rafał Szukiel opowiada o niezwykle burzliwym sezonie. W życiu sportowym i prywatnym

Rafał Szukiel, czołowy polski zawodnik klasy Finn, oddał w tym roku walkę o mistrzostwo kraju walkowerem. Wcześniej miał kłopoty ze zdrowiem i ze sprzętem. Czy mimo to uznaje mijający rok za udany? „Blondi” podsumowuje burzliwy sezon.

Sezon 2011, jak żaden wcześniej, był pełen zmian. Zaczęło się od kłopotów ze styczniowym wyjazdem na Puchar Świata w Miami. Jednak udało mi się wystartować za oceanem i zająć dziewiąte miejsce. Pozostał jednak niedosyt. Ale to był jednak dopiero początek sezonu, więc uznałem iż mogę z tarczą wracać do kraju.

W domu czekały na mnie pierwsze duże zmiany. Kajetan Glinkiewicz przestał być trenerem PZZ. Do grona kadrowców powrócił Piotrek Kula. Dodatkowo moja żona Ania miała dla mnie najradośniejszą informację: zostanę ojcem! O dziecko staraliśmy się od dłuższego czasu i w końcu się udało. Dobrych wiadomości to nie koniec. Kredyt Bank został sponsorem kadry klas jednoosobowych, w tym mojej, i zafundował stypendia sportowe najlepszym zawodnikom. Tym samym mogłem się skupić już tylko na podnoszeniu formy sportowej.

Nowym trenerem finnistów został Andrzej Piasecki, uznany trener, choć z doświadczeniem zdobytym w innych klasach. Musieliśmy się nauczyć pracy w nowym zespole. Wkrótce rozpoczęliśmy wspólne pływania na wodzie u wybrzeży Majorki. Jest to moje ulubione miejsce do wczesnowiosennych treningów.

W pierwszych regatach Pucharu Świata wystartowałem mimo gorączki. Był silny wiatr i przenikające zimno. Walka z rywalami i chorobą kosztowała mnie sporo sił. Zająłem 11. miejsce. Nie byłem zadowolony, ale pomyślałem, że jak na start z gorączką, nie jest to zły rezultat. Niestety, przed kolejnymi regatami w Hyères znów czułem się osłabiony. Lekarz kadry przepisał antybiotyk. Na starcie stanąłem totalnie skołowany, lecz z całych sił starałem się wywalczyć jak najlepsze miejsce. Udało się zająć tylko 18 pozycję. Słabo. Na szczęście do kolejnych regat miałem sporo czasu i w końcu mogłem porządnie się wyleczyć.



Żeglarstwo jest moją pasją, ale kiedy zagrożone jest zdrowie najbliższych, trzeba oddać tytuł walkowerem.

W Medemblik przywitał nas silny wiatr. Dobra postawa pozwoliła mi awansować do wyścigu medalowego. Wystartowałem bardzo odważnie. Wywalczyłem piąte miejsce, ale na mecie okazało się, że miałem falstart. W całych regatach zająłem nieźłą 10. lokatę.

Z Holandii jechaliśmy prosto do Weymouth, na kolejne regaty. Martwił mnie mój żagiel, który został poważnie nadwyreżony podczas wcześniejszych startów w trudnych warunkach. Właściwie był już zupełnie zużyty. Olimpijski akwen powitał nas piękną, słoneczną pogodą, a wiatr wydawał się być dla mnie idealny, czyli nie za mocny. Na starcie stanąłem pełen nadziei na dobry rezultat. Niestety, podmuchy znów z dnia na dzień się wzmacniały. Znów musiałem użyć starego żagla. Pomimo największego zaangażowania, nie udało mi się zająć miejsca nawet w drugiej dziesiątce regat. Do domu wracałem wycieńczony i niezadowolony.

Kolejne ważne regaty miały się odbyć w Helsinkach. Walka o mistrzostwo Europy mobilizowała mnie podwójnie. Do startu przygotowywałem się w Gdańsku i później bezpośrednio na akwenu regat, między skalistymi wysepkami na

redzie portu. Wszystko wydawało się być związane na ostatni guzik, jedynym moim zmartwieniem było opóźnienie w dostawie nowego żagla na silny wiatr. Pomimo zapewnień ze strony żaglomistrza, nie dotarł on na miejsce. Znów pozostała mi nadzieja, że wiatr do końca regat będzie słaby i uda mi się wystartować, używając tylko lekkiego żagla. Niestety. Znów, jak na złość, przyszły silne szkwały. Kosztowało mnie to utratę dystansu do najlepszych zawodników, ale nadal walczyłem. Nie udało mi się już wrócić do pierwszej dziesiątki i zakończyłem mistrzostwa na 16 pozycji. Szkoda, liczyłem na dużo więcej.

Dwa kolejne miesiące spędziłem na poszukiwaniu sponsorów na wyjazd do Australii na mistrzostwa świata oraz na treningach w kraju. Dodatkowe kłopoty czekały na mnie w domu. Moja żona musiała przenieść się do szpitala, ponieważ ciąża była bardzo poważnie zagrożona. Musiałem ograniczyć treningi na wodzie i zadowolić się przygotowaniem fizycznym na rowerze i na siłowni.

Wielkimi krokami zbliżały się mistrzostwa Polski, na których miałem po raz kolejny bronić tytułu mistrza.

Jednak stan zdrowia mojej żony nie pozwolił mi na jej opuszczenie. Żeglarstwo jest moją największą pasją i sposobem na życie, lecz kiedy zagrożone jest zdrowie najbliższych, nie można podjąć innej decyzji, jak oddanie tytułu walkowerem. Moje poświęcenie zostało sówicie wynagrodzone, kilka dni później na świat przyszła cudowna Kinga. Władze PZZ oraz osoba koordynująca współpracę ze sponsorem, wykazały głębokie zrozumienie dla mojej decyzji. Mam nadzieję, że uda mi się to wynagrodzić zdobyciem nominacji olimpijskiej w czasie mistrzostw świata w Perth, do których przygotowywałem się ze zdwojoną siłą. W końcu muszę dać dobry przykład mojej małej żeglarce...

Pomimo wielu zmian, problemów zdrowotnych i sprzętowych, mogę uznać miniony sezon za udany. Nie osiągnąłem wszystkich zaplanowanych celów, ale walczyłem z wieloma przeciwnościami. Teraz wiem, co muszę zmienić i udoskonalić, aby przyszły sezon był bardziej udany i abyśmy wspólnie mogli świętować zdobycie upragnionego medalu olimpijskiego. Wiem, że wystarczy mi siła.

Rafał Szukiel

KB Kredyt Bank
POLISH SAILING TEAM

Żeglujemy z zasadami
Kredyt Bank wspiera przyszłych olimpijczyków
LONDYN 2012